№ 25.

Warszawa, dnia $\frac{12}{24}$ Czerwca 1865 r.



NOWOŚCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

W Warszawie *kwartalnie* złp. 10, **na prowincji i w Cesarstwie** *półrocznie* złp. 25, Koperta *półrocznie* rs. 1.
Prenumerować można na wszystkich stacjach pocztowych.

OD REDAKCJI.

Z upływem bieżącego miesiąca, kończy się półroczny zapis na Tygodnik Mód, upraszamy przeto Szanownych Prenumeratorów, o wczesne składanie opłaty prenumeracyjnéj na drugie półrocze.

Od chwili objęcia kierunku pisma niegdyś pod tytułem Magazynu Mód wychodzącego, zupełnie upadłego i zaniedbanego, przekonani, że każdą pracą choćby w najskromniejszym zakresie, aby sumiennie i uczciwie prowadzoną, można służyć sprawie dobra ogólnego, staraliśmy się ciągle tak prowadzić redakcję, aby część specjalna Tygodnika obejmowała zawsze wszystko, co tylko zalecając się prawdziwą użytecznością a nie chwilowym pobłyskiem, ogłaszają pisma francuzkie i niemieckie Bazary, część zaś literacka, aby o wiele była wyższą od pism zagranicznych podobnego rodzaju, zwykle niewiele pod tym względem zadających sobie pracy.

Przez lat sześć blisko prowadzonéj przez nas redakcji, ani na chwilę nie zboczyliśmy z raz obranego kierunku, i jesteśmy przekonani, że każda niewiasta zarówno matka jak dziewica, obok prawdziwego pożytku, znajdowała zawsze w Tygodniku Mód to, co może umysł oświecić, serce podnieść i pokrzepić i samo życie uzacnić i uszlachetnić.

W dalszym zatem rozwoju Tygodnika Mód, trzymać się będziemy stale téj samėj drogi z zaprowadzeniem wszelkich możliwych ulepszeń, a to przez rozszerzenie zarówno części specjalnéj jak literackiéj. Obok zatem rycin kolorowych paryzkich, arkuszy z deseniami do haftu, formami, wzorów do wyszycia siatek, roboty kanwowéj i szydełkowéj przyłączać jeszcze będziemy ryciny na czarno odbite, formy całe do wykrojenia, wzory czesania włosów, osobne dodatki z opisem ubiorów męzkich, drzeworyty objaśniające sprawozdania tygodniowe o ubiorach i opisy przedmiotów dotyczących gospodarstwa domowego a świeżo w magazynach pojawiających się.

Część zaś literacka o czwartą część mająca się powiększyć, dozwoli nam dział ten więcéj jeszcze urozmaicić i do powieści obrazów historycznych, życiorysów znakomitszych mężów, kroniki literackiéj, muzycznéj, poezji i pogadanek tygodniowych, przybędzie nowy oddział wyłącznie poświęcony przeglądowi literatury zagranicznéj, i opisom zajmujących podróży.

Po ukończeniu drukującéj się powieści, mamy już przygotowane trzy nowe; oryginalną p. Pauliny z L. Wilkońskiéj; spolszczoną Auerbacha przez p. Marję Ilnicką z ciekawem studjum nad pracami tego znakomitego pisarza ludowego, i z francuzkiego Ksawerego Marmier, przygotowaną przez p. Serweryną z Żochowskich Pruszakową.

Każdy numer obejmować będzie półtora arkusza ścisłego druku, z dwoma często dodatkami. Stałą korrespondentką z Paryża, będzie i nadal p. Seweryna z Żochowskich D. (Pruszakowa). Dla prenumeratorów załatwiane będą sprawunki, wszelkiego rodzaju, na żądanie przesyłane formy za osobną opłatą i bezpłatnie próbki różnych materji. Przy końcu zaś roku dołączone zostaną, jak to dotąd miało miejsce, dwa nadzwyczajne dodatki: *a*) cały arkusz przepisów kuchennych wyprobowanych i *b*) kalendarz ozdobny na rok następny.

Cena prenumeracyjna pozostaje ta sama, a mianowicie: *w Warszawie* kwartalnie rs. 1 kop. 50 (złp. 10); *na Prowincji* półrocznie rs. 3 kop. 75 (złp. 25). Koperta półrocznie kosztuje rs. 1.

Redaktor, **J. K. Gregorowicz.**

JOANNA EYRE

POWIEŚĆ

PANNY BRONTE (CURRER BELL)

Z ANGIELSKIEGO.

(*Dalszy ciąg.*)

Ach! mylisz się... wyjąknęłam, upewniam cię... Moje powołanie jest wcale inne niż je sobie wyobrażasz.

Znać Saint-John spodziewał się oporu i był nań przygotowany; obliczywszy ile mógł potrwać, zawczasu w sobie zebrał cierpliwość i wolę potrzebną do otrzymania zwycięztwa. Pewność że je odniesie przebijała w całéj jego postawie, kiedy oparłszy się o skałę i założywszy ręce na piersiach, zbijał z kolei wszystkie powody, któremi chciałam się wymawiać.

Jeśli przedstawiałam moje niedoświadczenie, oświadczał się gotowym do kierowania mną, aż do czasu w którym potrafię iść o własnéj sile, a nawet przewodniczyć mu w razie potrzeby. Kiedy mówiłam że jego słowa nie budzą we mnie świętego zapału, odpowiadał że znał mię już dosyć, aby wierzyć w moją wytrwałość na raz obranéj drodze. Potrzeba mu było tylko mojego pozwolenia, o resztę się nie troszczył. Zapewniał że widział we mnie tak wiele męztwa i zarazem łagodności, że mogłam zawierzać sobie tyle ile on mnie zawierzał.

Im dłużéj mówił, z przewagą głębokiego przekonania i pewnością zlamania nareszcie mojego oporu, tem bardziéj czułam że się zaczynają obsuwać szańce, któremi moją wolę otoczyłam. Zwycięztwo zbliżało się do Saint-Johna, wolnym, lecz pewnym krokiem. Daremnie usiłowałam zamykać oczy; pomimo mojéj woli przeciskało się aż do mojéj duszy światło rozjaśniające przedemną drogę, którą mi wskazywał jako jedynie prawdziwą. Samo sumienie moje, zdawało się już wtórować jego naleganiom.

Niemogąc walczyć dłużéj, prosiłam o kwandrans czasu do namysłu. Prośba moja została wysłuchaną; Saint-John oddalił się o kilka kroków i usiadł na wzgórzu porosłem murawą, ja zaś pozostałam sam na sam z mojemi myślami.

— To czego żąda odemnie Saint-John myślałam w duszy, zjedna mi zasługę przed Bogiem. On sam będzie mi więc obroną pośród niebezpieczeństw i trudów na jakie się narażam; nie należy mi tedy wątpić o moich siłach skoro ich użyję do tak świętéj pracy. Słusznem też jest żądać odemnie abym wyznaczyła mojemu życiu cel wyraźny i mniéj samolubny jak owe próżne i niedorzeczne nadzieje, którym się dotąd oddawałam. Wyjeżdżając z Sain-Johnem wyrzekam się raz na zawsze owych zgubnych marzeń; odtąd nie żądam i nie mogę więcéj spotkać Rochestera, a jakkolwiek to rozstanie się z nadzieją, która stanowi dotąd cały urok mojego życia, zdaje mi się dzisiaj zabijać większą część mnie saméj, czuję że na niem tylko polega moje zbawienie na przyszłość. Poświęcę się więc, a wiem dobrze że jeśli to uczynię, potrafię spełnić nadzieje we mnie położone. Rzucę na ołtarz całą ofiarę, nic z niéj sobie nie zachowując. Odsłonię przed Saint-Johnem siły których się ani domyśla, a wiem że nie zabraknie mi ich w potrzebie. Pozyskam na pewno jego zadowolenie, zadziwię go może, ale wiem że nie będę nigdy od niego kochaną, a będąc tego pewną czyliż mogę zostać jego żoną? Nie byłożby to męką potworną znosić pozory czułości do którejby się przymuszał ten człowiek z kamienia, opłacając w ten sposób duszę pozyskaną dla świętéj pracy? Nie, poświęcenie moje nie stanie się poniżeniem, oddam się Bogu ale tylko Jemu jednemu.

Czując tedy już ustalone w sobie postanowienie, nie czekałam dłużéj. Zbliżyłam się śmiało do Saint-Johna, którego oczy były ciągle we mnie utkwione i rzekłam pewnym głosem:

— Jestem gotowa do podróży.

XXIII.

Na te słowa, rysy jego przybrały wyraz spokojnego zadowolenia, zwycięztwo nie zdawało się być dla niego niespodziewanem.

— Tak jest, pojadę, rzekłam, bylebym mogła jechać wolna.

Nie zrozumiał mnie od razu i prosił, abym się jaśniéj wyraziła.

— Jesteś mi bratem, mówiłam daléj i przyjąłeś mię za siostrę. Nie zmieniajmy naszych stosunków i nie myślmy o żadnym innym związku, lepiéj nam z tem będzie obojgu.

Potrząsł głową na znak zaprzeczenia.

— Urojone pokrewieństwo nie jest dostateczne w podobnych okolicznościach odpowiedział. Nie możemy wyjechać razem, jak tylko połączeni ślubnym węzłem. Zastanów się nad tem. a własny twój rozsądek wskaże ci wszystkie względy, jakie czynią każdy inny układ niepodobny w tym razie.

Rozsądek powiadał mi' że nie kochaliśmy się jak się powinni kochać małżonkowie, połączenie nasze w podobnych warunkach było więc dla mnie niepodobieństwem. Obstawałam tedy wytrwale przy mojem zdaniu, nie tłómacząc się z moich powodów. Saint-John zaś nie odstępował od swego, dowodząc że jeśli raz postanowiłam dzielić z nim święte jego posłannictwo nie miałam już prawa wahać się dla podrzędnych warunków w spełnieniu tak ważnego obowiązku. Dodawał że dla nas obojga, należało utrwalić węzłem nierozerwanym nasze połączenie, gdyż na niem miała się zasadzać nasza wspólna przyszłość i spełnienie zadania życia.

— W takim razie, rzekłam, szukaj osoby lepiéj rozumiejącéj odemnie podobne położenie, wszakże znajdziesz inną równie do niego usposobioną.

— Nie jestem tego pewny. Raz jeszcze ci to powtarzam, Joanno, nie idzie tu o mnie samego. Nie ciebie ja chcę zaślubić, ale missjonarkę, którą chcę uczynić na zawsze moją współpracownicą.

— Więc właśnie jako missjonarz będziesz rozrządzał wszystkiemi mojemi siłami i zdolnościami. Wszakże nie potrzeba ci więcéj, dozwól mi tedy resztę zachować sobie.

— Nie, to niepodobna. Nie wolno ci tak postąpić; nie ma targu z Bogiem, a w Jego to imieniu ja do ciebie przemawiam. Czyliż sądzisz że godną jest Jego wielkości cząstkowa ofiara, i że można zaciągać się pod Jego Świętą chorągiew nie oddawszy mu się całkiem?

— Jakże możesz mnie obwiniać o to kiedy Bogu oddaję moje życie i serce? On jeden będzie w niem panował, tobie nie przydałoby się ono na nic.

Było może nieco szyderstwa w tych ostatnich słowach. Dotąd bowiem Saint-John obudzał we mnie pewną obawę, ztąd iż pozostawał dla mnie tajemnicą, ale im bardziéj się przedłużała nasza rozmowa, tem liczniejsze postrzeżenia poczynały odsłaniać mi jego duszę. Widziałam teraz słabą stro nę tego człowieka; oschłość jego i duch samowładny uwydatniały się mojemu oku coraz wyraźniéj. Z tąd dusza moja nabierała więcéj śmiałości i wzmacniała się w oporze przeciw człowiekowi w którym odkryłam nareszcie ludzkie ułomności i błędy. Zmiana jaka się we mnie objawiała nie uszła jego uwagi, zdał się nieco zdziwiony i probował przybrawszy więcéj jeszcze poważne oblicze, sprowadzić rozmowę z toru na który była weszła, jakby uważał za niegodne siebie, zatrzymywać dłużéj uwagę na czysto ziemskiéj stronie życia. Nie przestawał jednak obstawać przy konieczności naszego połączenia, a podczas kiedy mówił, wpatrywałam się w te rysy piękne, ale tak surowe, w te oczy których blask przenikliwy nie łagodził się nigdy, w tę postać wyniosłą i nakazującą i wzmacniałam się coraz bardziéj w przekonaniu, że mogę być towarzyszką pracy i poświęcenia Saint-Johna, ale nigdy jego żoną.

— Tak jest, mówiłam sobie, jako jego pomocnica, przebędę z nim morza i pójdę w zabójcze krainy. Będę szła w zawody z nim o poświęcenie, i jakkolwiek w tem położeniu, będę miała wiele do cierpienia, znosząc tak ciężkie jarzmo, serce moje pozostanie przynajmniéj wolne, i znajdę w niem niekiedy błogą samotność i chwilową osłodę. Pozwolę tam rozkwitać uczuciom, które nie zwiędną pod zimnem tchnieniem mojego towarzysza, ani będą przez niego znane. Ale zostać jego żoną, być zawsze pod jego władzą, nie mieć dla siebie ani jednéj myśli, ani jednéj chwili... Ach! na to nigdybym się nie potrafiła zdobyć!

— Dosyć tego! zawołałam nagle, przerywając jego nalegania.

— Cóż to znaczy? zapytał chłodno.

— Powtarzam raz jeszcze, popłynę z tobą do Indji, ale tylko jako twoja pomocnica, poślubić zaś ciebie nie mogę i nie chcę.

— Jeśli tak jest, na nic mi się nie zda twoja ofiara. Jakże chcesz aby człowiek trzydziestoletni mógł zabrać z sobą w daleką podróż dziewiętnastoletnią dziewczynę, jeśli ona nie jest jego żoną? Moglibyśmy pozostawać razem na pustyniach, lub pośród dzikich pokoleń, nie będąc połączeni ślubnym węzłem? Joanno, zastanów się nad tem sama...

— Czyliż nie możemy, rzekłam, iść ręka w rękę, tą samą drogą, jako dwoje sług Bożych, pracujących dla Pana?

Nigdy! Joanno, masz wprawdzie męzki umysł i męzką odwagę, ale masz serce kobiety, a zatem...

— Bądź spokojny, przerwałam z niejaką pogardą, nie groziłoby nam z téj strony żadne niebezpieczeństwo. Mam ja wprawdzie serce kobiety, ale nie dla ciebie. Dla ciebie mam tylko to uczucie jakie wiąże żołnierza z towarzyszem broni, ową braterską wierność jaką dochowywali sobie nawzajem młodzi rycerze Sparty. Dla ciebie mam posłuszeństwo i usza nowanie nowowiercy klęczącego u stóp kapłana; ale to wszystko, co ci dać mogę, przysięgam ci na to. Nie miéj więc żadnéj obawy...

— Znajduję w niéj wszystko czego mi potrzeba, rzekł Saint-John, jakby mówiąc do siebie samego... nie pomyliłem się, ona jedna może mi być towarzyszką... Joanno, mówił znowu łagodniéj, wierz mi poślubiając mnie, nie gotowałabyś sobie tych cierpień których się lękasz... Bądź pewna że ten związek, dziś konieczny z tak przeważnych względów, może zrodzić z czasem dosyć miłości, aby był usprawiedliwiony, nawet w twoich oczach...

Wstałam nagle, jakby pchnięta niezwyciężoną siłą:

— Wyobrażenie jakie masz o miłości, zawołałam z oburzeniem, obudzały tylko moją litość; Uczucie jakie mi ofiarujesz zasługuje jedynie na obojętność i nią też odpłacam podobną ofiarę.

Spojrzał bystro na mnie, zaciskając zbladłe usta. Nie mogłam dobrze odgadnąć jego uczuć w téj chwili, tak dobrze umiał rozkazywać sobie.

— Daleki byłem, rzekł, od myśli usłyszenia w téj chwili podobnych słów od ciebie. Nie zdawało mi się,

żebym mógł zasłużyć kiedykolwiek na twoją pogardę.

Łagodność jego wzruszyła mnie, i uległam znowu jego przewadze.

— Przebacz mi, rzekłam, to nieszczęśliwe słowo, które może sam wywołałeś. Dotknąłeś przedmiotu w którym nie potrafimy porozumieć się nigdy i który powinienby być raz na zawsze usunięty z naszych rozmów. A zatem, ponieważ już sam ten wyraz *miłość*, jest pomiędzy nami kością niezgody, osądź czemby była miłość sama? Wierz mi, kochany kuzynie, porzućmy na zawsze ten zamiar.

— Nie mogę, odpowiedział, bo z nim wiąże się układ całéj naszéj przyszłości. Nie będę cię jednak naglił; mam jeszcze być przed wyjazdem w Cambridge dla pożegnania kilku przyjaciół. Zostawiam ci do namysłu te dni kilkanaście, a nie zapominaj, że jeśli mi odmówisz, odmówisz samemu Bogu.

Zamilkł po tych słowach, i odtąd nie raczył już więcéj mówić, ale zimne jego milczenie wyrażało dość wymownie przykrość doznanego zawodu. Jednem słowem, oburzał się w niem człowiek z przyczyny mojego oporu, chrześcjanin się gorszył przewrotnością, i nakazywał sobie jako przymus będący zasługą, wstrzymywać jeszcze klątwę zwieszoną nademną, zostawiając mi czas do namysłu i poprawy.

Kiedy tego dnia, Saint-John pocałował siostry na dobranoc, nie podał mi nawet ręki, i wyszedł poważnie, nie żegnając mnie ani jednem słowem. Przyjaźń moja dla niego zatrwożyła się tą oziębłością, łzy mi stanęły w oczach i zrzuciwszy z siebie pychę, pobiegłam za nim. Zatrzymał się był w korytarzu.

— Dobranoc kuzynie, rzekłam mocno wzruszona.

— Dobranoc Joanno, odpowiedział bardzo spokojnie.

— Czyż nie podamy sobie ręki?

Podał mi dłoń zimną i martwą jak marmur. I nic więcéj nie otrzymałam, ani uśmiechu, ani jednego słowa przyjaźnego coby mi było zakładem szczerego pojednania. Ach, jakże dotkliwie cierpiałam w téj chwili! Jakże wyraźnie czułam że to położenie było dla mnie bez wyjścia.

XXIV.

W tem z nagła, dziwne wrażenie przejęło mnie całą... Równało się ono niby z uderzeniem iskry elektrycznéj, tyle było silne i raptowne, i zdało mi się jakby wszystkie władze mojego umysłu doszły do potęgi nieznanéj mi dotąd.

Co to jest? co ci się dzieje? zapytał zdziwiony Saint-John, widząc że się nagle od niego cofnęłam.

W téj saméj chwili, słyszałam wyraźnie głos wołający z rozpaczą:

— Joanno! Joanno! Joanno!

Nie umiałabym sama powiedzieć z kąd ten głos pochodził, ale był on mi znajomy, i od razu poznałam w nim głos ukochany Edwarda Rochestera, tylko jakby zmieniony cierpieniem, niespokojem i trwogą.

— Jestem! idę do ciebie! zawołałam pod wrażeniem tego niepojętego złudzenia.

Mówiąc to, rzuciłam się ku drzwiom i pobiegłam do ogrodu.. Nie było tam nikogo.

— Gdzież jesteś? zawołałam znowu.

Dalekie wzgórza powtórzyły słabym echem moje zapytanie. Szukałam, nasłuchiwałam pilnie, ale nic więcéj nie usłyszałam... Nic oprócz lekkiego szmeru wiatru w oczeretach, który czasami przerywał samotną ciszę okolicznych bagnisk.

A jednak, — nie wątpiłam ani na chwilę, czułam że nie byłam igrzyskiem marnego złudzenia, i kiedy Saint-John, który był wyszedł za mną, chciał dotknąć mojéj ręki, cofnęłam ją żywo. Na mnie bowiem, nadeszła koléj rozkazywania, bo w téj godzinie natężenie prawie nadprzyrodzone wszystkich władz mojéj duszy, czyniło mię zdolną stawić czoło wszelkiej przewadze. Chciałam być samą, poszłam więc do mojego pokoju, i tam, upadłszy na kolana, modliłam się, nie w taki może sposób w jaki modlił się Saint-John, ale w sposób wystarczający zapewne do zbliżenia mię ku Stwórcy.

Kiedy się podniosłam po niejakim czasie, wzruszona i przejęta wdzięcznością, światło zesłane od Boga rozjaśniło mi duszę; uczułam w sobie stałe i wyraźne postanowienie i błogi spokój owładnął całą moją duszę. Czekałam tylko nadejścia zorzy, aby rozpocząć to co postanowiłam a tymczasem zajęłam się przygotowaniami do kilkodniowéj podróży. Saint-John miał także wyjechać tego samego poranku.

O świcie, usłyszałam że wychodził ze swego pokoju; przeszedł przed mojemi drzwiami i zatrzymał się nawet przed niemi na chwilę. Lękałam się aby nie zastukał, ale wsunął tylko przez szparę będącą nad progiem, mały kawałek papieru. Wyczytałam na nim następujące słowa:

„Opuściłaś mię za nadto wcześnie, wczorajszego wieczoru właśnie w téj chwili kiedy twoja ręka ujmowała już i krzyż Chrystusowy i koronę Anielską. Wyjeżdżam, za moim powrotem twoje postanowienie ma być ustalone. Do tego czasu, czuwaj i módl się; ja z mojéj strony będę się modlił za ciebie w każdéj godzinie.

Saint-John."

Było to w połowie Czerwca, ale gęste chmury zasłaniały wschodzące słońce i deszcz ulewny spływał po szybach. Usłyszałam jak otwierano drzwi od domu, widziałam jak Saint-John przechodził przez ogród i szedł drogą wiodącą do Whitecross, wreszcie postać jego rozpłynęła się pośród mgły porannéj unoszącéj się po nad bagnami.

— Za kilka godzin, pomyślałam, i ja będę szła tą samą drogą. Ja także mam kogoś do pożegnania, zanim opuszczę Anglię na zawsze. Dowiem się może przecie z kąd pochodził ten głos który słyszałam wczorajszego wieczoru, a ponieważ listy moje nie przydały się na nic, sprobuję sama przez siebie coś uczynić.

Przy śniadaniu, oznajmiłam moim kuzynkom, że się wybieram w kilkodniową podróż, dla pozyskania bardziéj szczegółowych wiadomości o przyjacielu, którego położenie wzbudza od niejakiego czasu moją obawę. Wrodzone uczucie delikatności wstrzymało je od wszelkiéj uwagi lub zapytania i zostawiły mi w tym razie najzupełniejszą swobodę.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

ZATARGI O POMORZE

WŁADYSŁAWA ŁOKIETKA Z KRZYŻAKAMI.

(Dalszy ciąg).

Kiedy Wizimierz posiadł Gdańsk, rozjątrzony śmiertelną nienawiścią, przeciw stryjecznemu swemu bratu Mestwinowi, i pragnąc pozbawić go nawet nadziei dziedziczenia kiedyś Gdańska, ustąpił takowego krewnemu swemu Przemysławowi księciu Wielkopolskiemu. Że to się działo z wiedzą krzyżaków, że Wizimierz zostawał pod wyłącznym ich wpływem, najlepiéj świadczy ciągłe otaczanie się księcia tego krzyżackiemi znakomitościami, i podpisywanie się ich za świadków na przywilejach w epoce téj, przez Przemysława i Wizimierza wydanych. Ale i Mestwin również chcąc zniszczyć wszystko, coby mogło ułatwić Wizimierzowi objęcie niegdyś całego Pomorza, przyszłym dziedzicem swych posiadłości, zrobił tegoż samego Przemysława i wyjednał na to potwierdzenie stanów Pomorskich w Belgrodzie. Nienawiść zatem dwóch braci, przechodziła nawet w cenie pozagrobowego życia, gdzie milkną namiętności ziemskie, a zaczyna się nieśmiertelny żywot ducha, oświetlany niewyczerpanemi skarbami mądrości i miłości Boskiéj. Złość ludzka okazała się tu w całéj swéj potędze i nierozumie zarazem. Tak więc pan Wielkopolski miał się stać panem całego Pomorza, podwojenie zatem dziedzicznych posiadłości, wynosiło go po nad ościennych książąt, i dlatego powołany został na króla Polski. W tymże samym czasie umarł Mestwin przy samym końcu roku 1294. Przemysław więc natychmiast udał się do Gdańska i na Pomorze, dla objęcia w posiadłość spadłego dziedzictwa, i zaraz miasto utwierdził okopami, a w Pomorzu ustanowił Wojewodów, Kasztelanów i Podkomorzych ziemskich. Czynności te margrabiom niespodobały się, bo ich wysuwały z nadziei owładnienia Pomorza i wzniecały obawę wzmocnienia się ziem podległych berłu Przemysława, postanowili zatem zgubę jego i w tym celu zmówili się z kilku możnowładcami wielkopolskiemi, trwożącemi się o swe prawa wyłączne, w czasie zawichrzeń wewnętrznych uzyskane.

Przemysław nie domyślając się niczego, urządziwszy Pomorze, wyruszył potem na objazd Wielkopolski, wszędzie witany z oznakami największéj radości, i widać że czas schodził mu z wielką przyjemnością, kiedy nie zapominał o kończących się zapustach i przywiązanych do nich zabawach. Żeby więc spędzić je z całą swobodą wolną od wszelkich trosk zarządu, zjechał do Rogoźna miasta granicznego, położonego w dawnéj ziemi Chełmińskiéj przy ujściu Jardęgi do Ossy.

Bolesław Chrobry na znak zwycięztwa i rozszerzenia granic w roku 1014 wbił na rzece Ossa słup żelazny, krzyżacy opanowawszy późniéj ziemię Chełmińską, wyrzucili go i na miejscu gdzie stał, postawili młyn murowany. Pomimo tego lud okoliczny, młyn nazwał Słupem, na słupie niby stojącym, i gdy późniéj powstała wioska, zachował i dla niéj nazwisko młynowi nadane, i wieś ta do dzisiejszego dnia nazywa się Słupem.

Opodal od Rogoźna na wyniosłym wzgórzu wznosił się zamek świeżo wystawiony przez krzyżaków obszerny, warowny, otoczony wodami dwóch rzek: Ossy i Jardęgi. Dziś w zupełnéj ruinie, w owym czasie był cały murem obwiedziony, sterczącym czternastoma basztami. Kiedy się minęło pierwszą bramę, wchodziło się na most dachówką kryty, zwodzony na żelaznych łańcuchach, daléj napotykało się drugą bramę, z wysoką wieżą przeznaczoną dla czatowników, mogących daleko patrzeć w okolicę i wypatrywać niespodzianie podsuwającego się nieprzyjaciela.

Od wieży téj rozpoczynał się szereg izb, komór, komnat, a lustracje z lat późniejszych wymieniając je po szczególe, wspominają o kaplicy i łazience. Nie brakowało mu więc ani obszerności, ani wygody ale obca je dzierżyła ręka, na murach błyszczały zbroje krzyżackie, a w murach często prowadzono narady na szkodę ziem okolicznych. Przemysław możeby chętnie był zjechał jeżeli nie w gościnne to przynajmniéj w obszerne progi zamku krzyżackiego, ale boczono się na siebie, choć niby na pozór przyjaźniono się i kochano. Pominął więc nieprzyjązne sobie miejsce, a z całym orszakiem zatrzymał się w samem Rogoźnie. Skromne, ciche miasteczko, zawrzało zaraz życiem pełnem gwaru, nieznanem sobie, ani praktykowanem: uczty, zabawy, figliki i krotochwile, następowały w nieprzerywanym ciągu, jakby żywot ludzki był niespożytym, wieczystym, przeznaczonym tylko wesołości i używaniu. Dnia 9 Lutego 1296 r. jako w ostatni Wtorek zapustny, szczególniéj zabawa zajęła wszystkich: bawiono się do północy, hulał pan, hulał dwór cały, tymbardziéj, że spokój panował w ościennych ziemiach, i Przemysław żył w pozornéj przynajmniéj zgodzie z obcemi potencjami. Bać się więc niemiano czego, i straże były rozstawione więcéj dla ostentacji królewskiego dworu, jak z rzeczywistéj potrzeby.

Tymczasem po północy, z krzyżackiego zamku, po spuszczonym moście wyjechał zbrojny zastęp rycerzy starannie osłoniętych i w milczeniu przebywszy fosę zamkową, zapuścił się w manowce lesiste. Był to orszak margrabiów, zbrojny od stóp do czubka głowy, ale milczący jak grób i gdyby nie tętent kopyt końskich, nie brzęk oręża zdawałoby się iż to są cienie a nie ziemskie istoty, z ciała i kości złożone. Na wpół drogi od Rogoźna zastęp zbrojny zatrzymał się, bo z przeciwnéj strony nadjechał jakiś samotnie postępujący rycerz, i z przewódcą oddziału usunąwszy się na bok, coś długo tajemnie rozmawiał. Potem ruszył naprzód z kopyta, oddział wolnym stępem poszedł za nim, i wkrótce na drodze pokazał się nowy oddział zbrojnych rycerzy, ale już nie okutych w żelazo na sposób teutoński, ale lekkich, zwinnych zdradzających bardzo Wielkopolan. Była to, jak współczesny rękopism wyraża się, rota łotrzyków zmówiona przez panów wielkopolskich, chętnie niosąca usługi tam, gdzie sowitéj spodziewała się nagrody. Oddziały połączone zaczęły teraz postępować z większą ostrożnością, wysłano czatowników przodem i bokiem, i co chwil kilka przystawano, dla przysłuchania się, czy

gdzie nie kryje się zasadzka, czasami tylko chrupnął śnieg, lub lód w moczarach obocznych albo bagniskach, ale to pod stopą dzikiego zwierza szukającego żeru i zdobyczy. Na parę godzin przed świtem oddział zatrzymał się: budynki Rogoźna zamajaczały pośród cieni nocnych, i wysunęły się dwie postacie ludzkie prosto zmierzając ku oddziałowi. Byli to wartownicy wysłani na zwiady i widać dobre wieści przynieśli dowódzcom, bo po krótkiéj tajemnéj rozmowie, oddział zaraz wyruszył w dalszy już przyśpieszony pochód.

Tymczasem cały dwór Przemysława w Rogoźnie, w głębokim śnie pogrążony, używał wywczasu po trudach długiéj i nurzącéj zabawy. Spał pan, spała służba i drzemała straż znurzona całonocnem czuwaniem, niedomyślając się nawet niebezpieczeństwa jakie jéj zagrażało. W tem nagle ozwał się tętent cwałujących jeźdzców, straż przecknęła się, ale zanim mogła rozważyć właściwą tego przyczynę, powstała wrzawa napaści i szczęk szabli walczących. Rozbudzony Przemysław chwycił za oręż, rzucił się odważnie na wdzierających się do jego sypialni, ale pomimo mężnéj obrony, ciężko raniony, został pochwycony, wsadzony siłą na konia, i otoczony kilku napastnikami. Zaraz potem choć walka ciągle jeszcze trwała, ruszono z nim cwałem w dalszą drogę, a gdy Przemysław skutkiem znacznego upływu krwi omdlał, dobito go lękając się pogoni, i drogocenną te choć martwą zdobycz, powieziono daléj.

Tym sposobem, wzmocniły się roszczenia swoje do Pomorza opierajac się na prawach lenności, jakich nabyto przez śmierć książąt Pomorskich: Mestwina i Wracisława, a pragnąc je jeszcze bardziéj uzasadnić, wyjednali margrabiowie u cesarza zatwierdzenie nad tym krajem ich zwierzchności. Gdy więc rozmowa z Łokietkiem we wsi Krajówce z krzyżakami nie doprowadziła do zgody, ale strony jeszcze bardziéj rozjątrzyła, wówczas wielki Mistrz Sygfryd von Feuchtwangen, obrawszy główną rezydencję w Prussiech, zawarł z Waldemarem margrabią Brandeburskim umowę, mocą któréj, za 10,00 grzywien, nabył od niego miasto Gdańsk, Tczew i Święc, z przyległościami obszernemi rozciągającemi się po Lebę czyli dzisiejszą Elbę i Kujawy. W umowie téj Waldemar nie zakłada swoich praw do Pomorza na posiadanie, tylko na lenności jaką nadali cesarze zarówno jemu jak i jego przodkom. Akt ten dopełniony w Stolpe dnia 31 Maja 1810 roku, w rok późniéj zatwierdzony został przez cesarza Henryka VII i należytość w całości margrabia od krzyżaków odebrał, kwitując z niéj za siebie i małoletniego margrabiego Jana, którego był opiekunem. Tą samą drogą zrzekli się na rzecz krzyżaków, wszelkich swych praw do Pomorza,, książęta Rugji i Głogowa, do roszczeń więc posiadania Pomorza dokumentów niebrakowało, żeby zaś praw tych żadnéj nie poddać wątpliwości, krzyżacy nabyli także od księcia Kujawskiego Przemysława siostrzana zmarłego Mestwina, pretensji jego do Łokietka wynoszącéj 4,000 grzywien, jako niby przynależnych mu za sprawowanie obowiązków gubernatorstwa w Pomorzu, a przytem kupili od niego część Wielkich Żuław Malborskich i dobra leżące pomiędzy Nogatem a Frischhaff, przynależne mu z tytułu dziedzictwa po matce Salomei a siostrze Mestwina. Tak więc piśmienne dowody praw do Pomorza, krzyżacy wszystkie zgromadzili w swoje ręce, a chociaż dowiedli tem i wielkiéj zręczności i niezmiernych zasobów, jednak z drugiéj strony zważając ważność nabycia, a małą stosunkową zapłatę, można łatwo wyprowadzić wniosek, że kupione prawa nie musiały być wielkiéj wagi, a przynajmniéj utrzymanie ich nie bardzo pewne i bezpieczne, kiedy przelew ich na krzyżaków tak łatwo i z wielkim pośpiechem dokonanym został. Szczególniéj pod tym względem, skrzętnym okazał się margrabia Waldemar, bo zaledwie cesarz akt sprzedaży zatwierdził 11 Lipca 1311 roku, już w dwanaście dni potem nastąpiła wypłata pieniędzy, jakby z bojaźni, żeby krzyżacy od zbyt kłopotliwego nabycia nie cofnęli się. Na owe czasy, był to pośpiech niezmierny i bardzo wymowny.

(d. c. n.)

O DOMOWEM WYCHOWANIU KOBIET

Z POWODU ARTYKUŁU P. SZMIGIELSKIEJ.

p. t. O publicznem wychowaniu kobiet.

Niepamiętam już kto z przeciwników wyższego kształcenia kobiet, przed dwoma czy trzema laty powiedział: „*niechodzi wcale o dowiedzenie do czego kobiety dojść mogą, ale do czego dojść powinny.*“ Dziś słowa te sprawiedliwe poniekąd, przyszły mi na myśl i zdaje mi się, że coś podobnego możnaby powiedzieć o zdaniu P. Szmigielskiéj. Naprawdę, niechodzi wcale o dowiedzenie czy publiczne wychowanie może niepozostawić nic do życzenia, ale czy ono powinno bezwzględne otrzymać nad domowem pierwszeństwo. Daruje mi p. Szmigielska, lecz jéj z całą prostotą i szczerością, śmiało odpowiem że nie!

Niewdając się w ślepe naśladowanie przeciwników zakładów naukowych publicznych, jak papuga niepowtórzę za nimi że ich dobrych nieposiadamy, bo przeciwnie takowe są, i z postępem czasu, liczba ich zwiększyć się musi; lecz zdaje mi się, że podwoje ich otwierać się powinny, li tylko w wyjątkowem młodych panienek położeniu. Dziewczynka mająca szczęście posiadać matkę, choćby nie stojącą u wyżyn umysłowych, do zamąż pójścia niepowinna domu rodzicielskiego opuszczać.

Pomimo nieodżałowanych i licznych jeszcze trudności, przy dobrych chęciach jednakowoż, niemasz rodziców którzyby wedle stanu i przyszłych potrzeb córki, niemogli jéj zapewnić sposobów do stosownego naukowego wykształcenia.

Zdaniu temu wierzę szczerze, może dla tego iż choć młoda, niepodzielam owego mniéj więcéj ogólnego dziś dążenia do wyższego, oraz wyższego kształcenia córek naszych. Dążenie to szanuję, widzę konieczność jego, tylko, starodawnym obyczajem, wierzę więcéj jeszcze w potrzebę wpajania w młode duszyczki świętych domowych cnót naszych, a do tego jedynym jak myślę środkiem, domowe pod okiem matki wychowanie. Mężczyzny przeznaczeniem publiczne życie, do niego więc od najpierwszéj młodości powinien się wdrażać, jeżeli my jednak kobiety w tę dziedzinę mężów i braci naszych wdzierać się będziemy, któż nas w domu zastąpi?

Wymagania czasu są wielkie, z dniem każdym

większe, wiem, że dla własnego naszego dobra i dla dobra rodzin do których wchodzimy, potrzeba nam większego i gruntowniejszego światła niż go dawniéj miewały babki i matki nasze. Lecz potrzeba nam niemniéj i sił moralnych któremi one słynęły, które same mogą zapewnić spokój dalszych pokoleń, a które tylko przykładem nie żadną teorją nabyć się mogą i nabyć się powinny, choćby nakoniec z mniejszą lub większą ujmą potrzebnych nam zresztą nauk.

P. Szmigielska powiada, że panienki nietrzeba na pensją oddawać przed trzynastym rokiem; zapewne, jest to sposób ochronienia jéj od zupełnego zapomnienia rodzinnego życia; ale nigdy dziecię choćby w trzynastym roku do zakładu oddane, po przepędzeniu tam kilku lat nie zapamięta wrażeń przedtem w domu doznanych i nauk, które ztąd poczerpnąćby mogło.

Między wyjściem z pensji a zamążpójściem, zwyczajnie tak niewiele czasu, a Rodzice kochający, tak starają się ten czas osłodzić! wszystko czarne w świetniejszych barwach przedstawić, że się te chwile pierwsze przebawi, prześni o przeszłych towarzyszkach z pensji, o przyszłym marzonym towarzyszu, i wchodzi się w świat i nowe obowiązki, nieznając jednego, nieprzeczuwając nawet ważności drugich.

Panna taka, może doskonale wiedzieć co robili Grecy i Rzy mianie, jakie były powody reformy, i t. d., jak się obracają najdrobniejsze ciała niebieskie, może o ile to dostępne dla młodéj kobiety nawet uczonéj, o filozofii dysputować, ale niema i mieć niemoże najmniejszego pojęcia o tem co o jéj i rodziny jéj przyszłym spokoju stanowić będzie. Gdy matka dzwigając z godną chrześcianki pokorą, uległością i cierpliwością, ciężar domowego zajęcia, wszystkie trudy jako żony, matki i gospodyni, zmuszona niemal co chwila, własne moralne usposobienie hartować, łagodzić lub podnosić stosunkiem wymagań światowych, mogłaby, codziennym przykładem być dla dziecka najlepszą nauczycielką, dziewczynka o kilkanaście mil z domu wywieziona, wśród wesołych koleżanek bujając swobodnie, teoretycznie tylko uczy się czekających ją w przyszłości obowiązków. A cóż łatwiejszego jak teorja! jak teorytycznie znać obowiązki córki, żony, matki. Lepiejby może przemówić do nas matek, byśmy przez poznawanie własnych niedoskonałości nabywszy doświadczenia, starały się inaczéj dzieci usposabiać, byśmy poznały że nietrafnem postępowaniem swojem, potężny oręż dla przeciwników domowego wychowania same często kujemy, że przez to samowolnie tracimy najświętsze i najdroższe prawo, dane nam od Boga kształcenia młodych serc córek naszych. I że wreszcie gdy nam to prawo zostanie odjęte, czemże będziemy? Oto poprostu, klucznicami li tylko gospodarstwem zajętemi, lub pseudo-literatkami, marzycielkami próżnemi, dla siebie tylko żyjącymi.

Na początku artytułu czytamy: „*I rzeczywiście cóż w porównaniu położyć można obok miłości serca macierzyńskiego?... idzie tylko o to czy miłość jest nieomylną w wyborze środków do udoskonalenia ukochanego przedmiotu, czy ma przedewszystkiem na pieczy drobne widoki wrzekomego szczęścia jednostki, czy wielkie cele uszlachetnienia człowieczeństwa...?* Niewiem dla jakiéj przyczyny p. Szmigielska do ogółu, społeczeństwa naszego przemawiając nie miała na względzie rozsądne matki, a tylko owe zaślepione w swych dziatkach, kiedy jako lekarstwo radzi usunięcie zupełne wpływu macierzyńskiego z wychowania dziewcząt naszych.

Wtedy, kiedy raz jeszcze powtarzam, uwagę matek rozsądniejszych zwróciwszy, możnaby złemu zgodniéj z wolą Bożą i świętemi obowiązkami zaradzić. Daléj czerpiąc przykład we własnem życiu P. Szmigielska powiada: „*Co do mnie wiem, żem wiele winna edukacji publicznéj, byłam bowiem nieznośnem i upartem dzieciakiem, nad którem czasem aż zapłakała kochająca matka, niemogąc sobie z nim dać rady. Oddana do publicznego zakładu, pojęłam zaraz że tam zasada, prawo rządzi, że ono, jako rękojmja ładu, musi być nieodwołalne i że zawzięte zachcenia mojéj woli, utonąć muszą w téj woli zbiorowéj.*“ I ja też na rozliczne patrzyłam przykłady, i ja też widziałam dzieci pieszczone, żywe, samowolne i uparte, przeto niewiem coby się z niemi stało, gdyby je oddano do publicznego zakładu. Niekażda bowiem dziewczynka tak zdolna, by niewyszedłszy jeszcze z dzieciństwa pojęła co to *zasada prawa*, ale każda z poczciwem sercem na zacnéj matki patrząc ciche czyny, łatwo się przekona że nam, niema co własną wolą wojować; że pokora i cierpliwość naszym wydziałem, że bez tych dwóch cnót dziewcze wyrość może tylko na istotę bardzo nieszczęśliwą dla siebie i drugich ciężarem będącą.

Ileż to zdarzyło mi się napotkać niezobfitych w teorje, nie wymownych słowami lecz czynem matek! Córki niesłyszały od nich nigdy żadnych moralnych prelekcji, lecz pokorna uprzejmość dla męża, a z nią połączone gorliwe pomaganie mu radą i czynem w trudnych kolejach życia, troskliwość około sędziwych rodziców, staranne i łagodne zajęcie się czeladką, pilność w domowem gospodarstwie, pobożne znoszenie ciężkich nieraz krzyżów, wymowniéj od najbieglejszego professora nauczały, a nauczały każdodziennie, każdogodzinnie niemal! Tak tedy cicho, spokojnie, prawie sama o tem niewiedząc, matka poczciwą córkę kształciła, zarazem wypełniając i inne obowiązki, i wierzcie mi, że dziewczęta tak wychowane, w późniejszem życiu niebyły gorszymi od uczennic najpierwszych zakładów naukowych.

Co się tyczy nauk, tych bezwątpienia łatwiéj nabyć w zakładzie publicznym, lecz trzeba się wpierw zastanowić czy dla nich bez namysłu poświęcić można korzyści domowego wychowania. Nauki koniecznie córkom naszym potrzebne, im gruntowniéj i umiejętniéj wykładane, tem korzystniejsze, każda matka o nie dbać bardzo powinna choćby dla tego, że takie wymaganie czasu i że to potrzebne do dalszego córki na świecie życia. Lecz znowu, niewidzę potrzeby bądź co bądź tego gwałtownego wdzierania się w prawa mężczyzn, którym pierwszeństwo powinnyśmy zostawić choćby dla tego, że oni mają więcéj czasu do nauki, że kiedy chłopak na prawdę uczyć się zaczyna, o dziewczyny postanowieniu już myślą rodzice, że owe wzniosłe, głębokie a nadto szczegółowe badania nad wszystkiemi gałęziami dziedziny nauk niewiele nam się przydadzą a bezwątpienia obedrzeć mogą młody umysł dziewczynki ze świętego uroku niewinności, który nawet w zepsutym dziewiętnastym wieku ma zawsze wielki swój powab!

Owe narzekania na niechęć mężczyzn ku kształceniu się naszemu, wierzcie mi kochane Czytelniczki to czcze słowa tylko! Coż najmądrzejsza z nas może zrobić

lub napisać coby aż mogło zazdrość wzbudzić w prawdziwie rozumnym i światłym mężczyznie? I cóżby tym panom szkodziło gdybyśmy i my światłemi były? Owszem, każdy z nich wolałby to nieochybnie i dałby pokój sarkazmowi wywoływanemu dziś nieoględnemi czasem wymaganiami naszemi.

Weszło w zwyczaj mówić: „Dla czego ustawicznie mężczyzni pragną nam wzbraniać pokarmu równie dla nas jak i dla nich dostępnego? dla czego chcą nas w podrzędnem stanowisku utrzymywać, jakbyśmy niemogły dojść do tego do czego i oni dochodzą?

Zgoda, nauki rzeczywiście są dla nas dostępne, uczmy się więc, bo powinnyśmy się uczyć! Jeżeli się która na siłach czuje, ma ku temu ochotę, szczęść jéj Boże niech jak najwyżéj postępuje, niech sobie stopnie doktora medycyny i prawa i t. p. otrzymuje, ale... ale... wtedy dopiero, gdy jéj zbywać będzie czasu od tych maleńkich i podrzędnych może podług niektórych, obowiązków niewiasty chrześcianki! Kształćmy się tedy, siostry moje a zarazem o ile można same, kształćmy umysły i dusze córek naszych! Niech je od pacierza aż do ostatniéj przedślubnéj chwili o ile można tylko, ręka i słowo matki prowadzi! Zakładom naukowym oddaję hołd należny, pragnąc aby dobrychw prawdziwem znaczeniu tego słowa jak najwięcéj było, ale zostawmy je dla sierot i dziewcząt, które dla wyjątkowéj jakiéj przyczyny macierzyńskiéj opieki mieć niemogą.

Paulina.........

Kronika literacka.

Historja powszechna przez Wiktora Duruy ministra oświecenia publicznego we Francji; przełożył Leon Rogalski, T. I. i Dzieje Starożytne. Warszawa nakład Lewenthala. Cena złp. 8.

Każda matka winna być po części nauczycielką swoich dzieci, a przynajmniéj czuwać pilnie nad ich ukształceniem, nad trybem wykładu i wyborem książek pomocniczych. Z tego względu nieobojętną być winna dla kobiet literatura pedagogiczna a dzieło p. Durny o historji powszechnéj zaleca się właśnie pod tym względem. Nie dzielimy zdania tych którzy sądzą iż dla kobiet winny być inne książki podręczne naukowe niż dla chłopców. Prawda, lubo prawidła naukowe wypowiedziane jasno, uszykowane logicznie zawsze są podstawą wykładu, wszelka zaś tendencyjność wydaje nam się w tym względzie zbyteczną. Historja, którąbyśmy pragnęli widzieć jak najgruntowniéj posiadaną przez kobiety, szczególniéj nieznosi téj wyłączności tendencyjnéj. Minęły czasy gdy kobietom zamiast historji, wykładano po pensjach bajeczki mitologiczne lub ciekawe anegdotki historyczne. Dobre to może do zabicia nudów ale wcale nie do kształcenia młodego umysłu i serca, humanitarnie. Dla tego też zalecić możemy niewiastom naszym dzieło p. Durny, bo jest ono łatwo i nader żywo napisane. Poszanowanie prawdy, nieuleganie chwilowéj idei, postanowienie każdéj sprawy i poddanie się jéj pod miarę moralności zaleca samą pracę. Co zaś polskiemu przekładowi moglibyśmy zarzucić, to język niedbały i ową niestaranność tłumaczenia, co zapewne w następnych tomach usunięte zostanie.

Nowości muzyczne.

Afrykanka Meyerbeera.

(Dalszy ciąg.)

N. 5. *Arja Neluski* w któréj przemawia do królowéj, odznacza się majestatycznością, nawet w chwili wyrzutów jakie jéj robi z powodu zajęcia się cudzoziemcem, nie zapominając nawet i wtenczas do kogo przemawia. Wszystko to ślicznie z wielką wyrażone prawdą. Cała arja prowadzona jest najwięcéj w wysokich tonach. Pan Keller podołałby jéj niezawodnie z wielkiem powodzeniem.

N. 11. *Ballada* na baryton Neluski z aktu III, jest dziwaczna, ale piękna rzeczywiście, chociaż niełatwa do wykonania. Nowości pomysłu nie można zaprzeczyć, harmonjowanie jednak miejscami szczególne np. w Presto na str. 7 i 11, w któréj akord sekstowy powtarza się 16 razy i chociaż do tego rozrzucony brzmi dzwięcznie, chociaż nauka na takie nadużycia niezezwala, przedewszystkiem zalecając rozmaitość, jednak śpiew brzmi mile niegrzesząc brakiem wznioślejszéj myśli.

N. 12. *Duet* z 3 aktu na tenor i bas Vaski i Don Pedra, ognisty godzien stanąć obok innych dzieł tego mistrza, tyle w nim miejsc udatnie odmalowanych jak np. szyderstwo Don Pedra i niedowierzanie, z drugiéj zapał żeglarza Vaski, piękne stanowią przeciwieństwo, poczem zlewają się w dwuśpiew od początku do końca bardzo efektowny i dramatyczny.

N. 16. *Die Lotusblume* idylla choreograficzna i N. 17. *Tanz der Gaukler* taniec kuglarzy afrykańskich. Są to ustępy z baletu aktu 4 następującego po marszu indyjskim, niesłychanie dziwacznym, pragnącym tą dziwacznością odmalować indyjską charakterystykę. W tym że samym rodzaju, jeżeli jeszcze nie dziwaczniejszym jest N. 17. Instrumentacja tych musi być niezmiernie ciekawą, jako jedyny środek, mogący całość uświetnić i podobne wybryki autorskie zrobić znośnemi. Wprost przeciwne wrażenie robi idylla tańczona, zapewne pod owem fatalnem drzewem jak się można domyślać.

(d. n.)

A. B.

(Dodatek).

Pogadanka Tygodniowa.

Z upałów niezwykłych w Maju, przeszliśmy nagle w Czerwcu do jesiennego zimna, które tak dokuczyło Warszawiakom, że nie tylko zupełnie opuścili rozpoczętą kąpiel w Wiśle, ale przywdziali na siebie ubrania watowe, ledwo że nie futra i w niektórych domach zapalili nawet na kominkach. Smucą się więc ogródki mleczne, piwne, lamentują napoje gazowe, pustoszeją miejsca zwykłych przechadzek, a pijący mineralne wody chuchają w palce, przepatrując chmurki błądzące po niebie, czy która nie bluznie kroplistym deszczem, przeplatanym gradem lub śniegiem.

Wędrownic tych nie brakuje: zbite w gęste szeregi, bałwaniąc się, wypychając, zlewając to w jasne, to w ciemne barwy, pędzą gnane silnym wichrem, czasami tylko odsłaniając tyle upragnione słoneczko, nie mogące przyjść do ładu z nieproszonemi psotnicami. Miewamy też deszcz po deszczu, grad po gradzie w dzień i w nocy, trzy razy na godzinę, a czasami i małe ulewy, żeby nikt nie narzekał i każdy został zadowolony.

Z nami mieszczuchami pół biedy, jedna bowiem chwilka upatrzonéj pogody, dozwala łatać deszczowe mitręgi, ale wsie, ale pola i łąki, posiewy i roboty gospodarskie, z temi gorsza sprawa. Powiadają że gdy Święty Medard słotny, to cały miesiąc błotny, a gdy Ś. Piotr i Paweł płaczą, to ludzie cały tydzień słońca nie zobaczą. Co do Ś. Medarda d. 8 Czerwca, przepowiednia sprawdza się, drugi prognostyk jeszcze do przyszłości należy, w każdym jednak razie trzymając się wróżebnych ludu praktyk, pogody należy się spodziewać dopiero w połowie Lipca. Widoki nie bardzo ponętne zwłaszcza, że rozpoczyna się zbiór siana, podczas którego, gdy chłop łąkę kosi, to deszcz, lada baba uprosi. Ale są to rzeczy, którémi martwić się, kłopocząc i biorąc do serca, można pokręcić myśli na nierozplątany węzeł a nigdy zaradzić, niech więc rozwijają się naturalnym porządkiem, a my wierzmy że nas Bóg nie opuści.

Mimo zimna jednak i deszczu, mamy już od dwóch blisko tygodni, czereśnie z Wiednia i poziomki zapewne z Meksyku, bo wątpię aby chciało się naszym lasom produkować tak niepozorny owoc, a rękom zbierać tak drobne jagódki. W Oliwie pod Gdańskiem, znacznie ku północy wysuniętéj, jeszcze w dniu 5 b. m. zerwano trzy zupełnie dojrzałe melony, i jako w tamecznym klimacie uważają to za wypadek niezmiernie rzadki. U nas rzadkość ta jeszcze bywa rzadszą, a najrzadszym jest przedmiot niesprowadzany z zagranicy.

Donoszą korrespondencje, że w Mielnicy w Powiecie Zaleszczyckim, staw rybny, głęboki, obejmujący dziesięć morgów przestrzeni, wciągu kilku godzin, nagle w dnie jego powstałym otworem, zniknął, i zapewne połączył się z wodami Dniestru. Gdyby u nas jakim cudownym sposobem, można było ten zalew zagranicznych wyrobów przeflancować do Ameryki, morzem, powietrzem lub przez środek ziemi, to bym popłynął choć by na księżyc, przypiął do ramion skrzydła wszystkich orłów i sępów, a ziemię kręcił świdrem lub kopał łopatą. Jedne bowiem podobno tylko ziemniaki, co jeszcze nie dostąpiły honoru rywalizacji z cudzoziemskiemi kartoflami, zresztą wszystko przychodzi z zagranicy, ale to wszystko literalnie, tak dalece, że oprócz ziemniaków żaden inny przedmiot nie może mi w téj chwili nasunąć się do myśli. Gdyby znalazł się drugi, byłbym bardzo szczęśliwy, wyjąwszy smoły, dziegciu i terpentyny, wraz z drzewem opałowem, jakiemi jeszcze nadspodziewanie wystarczamy. Wprawdzie żywiemy się ogromnie zagranicznym węglem kamiennym, ale zawsze wyżéj wyszczególnione przedmiota, nie wchodzą jeszcze w zakres przywozowych towarów.

Z wiadomości miejscowych, do ciekawszych należy zamierzona pielgrzymka do Ziemi Świętéj dwóch sędziwych mieszkańców Warszawy, którzy nie ustępując w pobożności zmarłemu Boruniowi, pragną osobiście przy Grobie Chrystusa Pana, pomodlić się za siebie i nas zarazem. Podróż to ani wygodna ani bezpieczna, szczególniéj dla pieszych i niezasobnych pielgrzymów, ale gorąca wiara góry obniża, równa przepaście i przycisza rozhukane żywioły.

W początku Lipca wybierają się do Ciechocinka pani Domaradzka i panna Rawo, jedna fortepjanistka druga skrzypek, w celu dawania tamże wspólnych koncertów. To współzawodnictwo z mężczyznami w artyzmie, cieszy mnie bardzo, bo obudzając zamiłowanie muzyki, staje się zarazem ostrogą dla dumy męzkiéj, uzurpującéj dla siebie we wszystkiem pierwszeństwo.

W Szwajcarskiéj dolinie grywa znany i tak lubiony Bilze z orkiestrą po większéj części z własnych uczniów złożoną. W święta słuchaczów miewa podobno aż do duszenia się, w dnie powszednie przybysze mogą się liczyć wzajemnie i obejrzyć do syta: w niepogody pustki, cisza i milczenie, wyjąwszy w dnie symfoniczne.

W czasie jednego z wichrów w pałacu Ordynatów Krasińskich, zakończyła żywot wiekowy topola nadwiślańska, która padając zdruzgotała w uprzęży stojącego konia. Powiadają zaś, że do teatru naszego, mają sprowadzić śpiewaka Michała Poras, Węgra, występującego obecnie w Paryżu, i mają rozpocząć naukę nowéj opery przedstawionéj w Sztuttgardzie pod tytułem Wanda, któréj rzeczdzieje się w Polsce za czasów Sobieskiego. O zabawie muzykalnéj kwiatowéj i loteryjnéj w ogrodzie Saskim, odbywającéj się z chwilą wyjścia na świat Tygodnika, dowiecie się z Gazet, a o oratorjum wykonanem w kościele ewangielickim, chciałbym troszkę pogawędzić.

Czem epopeja w poezji, tem oratorja w muzyce, utwory więc podobne bywają zwykle nader pożądane,

tymbardziéj jeżeli są dziełem takiego mistrza jak Mendelsohn Bartholdy. Wykonane oratorjum Eljasz, jest usnute ze słów starego testamentu.

Przy towarzyszeniu dętéj muzyki występuje Eljasz, przepowiadając suszę, w któréj ni kropla deszczu nie spadnie. Po uwerturze malującéj spełnienie straszliwéj klęski, występuje chór ludu, wołający rozpaczliwie: Panie! czy chcesz naszéj zagłady? wyschły rzeki i strumienie, usłysz panie nasze jęki. Abdjasz powiada ludowi, żeby porozdzierał serca a nie szaty i nawrócił się do stóp Boga. Lud woła rozpaczliwie, że Pan nie zna łez jego, że mu urąga i że przekleństwo ścigać go będzie aż pozabija! W części drugiéj Aniołowie objawiają Eljaszowi rozkazy Pana, którym posłuszny ożywia wdowie zmarłego syna. W czasie modlitwy, wdowa z powątpiewaniem zapytuje, czy może cuda czynić ze zmarłym? czy powstaną umarli aby mu podziękować? Eljasz po trzykroć zagadnięty, odpowiada modlitwą: Panie racz powrócić duszę dziecku temu.

W części trzeciéj Eljasz wyzywa proroków Baala o uproszenie ognia z nieba do zapalenia stosu ofiarnego. Wznieśmy powiada głosy do zastępów Pana, a który Bóg żywym ogniem odpowie, niech ten będzie Bogiem. Lud z krzykiem podnosi pienia, Baalu usłysz nas, daj znak siły, rzuć płomień, wrogów zgładź! Ocknij się, daj odpowiedź, nieprzyjaciel nam urąga. Krzyczcie mocniéj, odpowiada Eljasz z urąganiem, a potem wzywa lud ku sobie i zaczyna pieśń bałagalną: Boże Abrahama, daj poznać żeś Ty jest Bogiem a ja Twoim sługą. Gdy cud się spełnia Eljasz zapytuje, czyż słowo Pańskie nie jak płomień i nie jak młot opoki gruchoczący?

Biada tym, co mnie odstępują, odpowiada głos z nieba, albowiem zgładzeni być muszą.

Część czwartą rozpoczyna prośba Abdjasza o deszcz na wysuszoną ziemię. Eljasz wznosi modły i po trzykroć wysyła chłopca, aby spojrzał od morza stron, czy Pan nie wysłuchał prośby. Nie widzę nic, odpowiada chłopiec, a ziemia jak żar. Za ponowioną modlitwą Eljasza, zjawia się nareszcie upragniona chmurka; cześć Panu cześć mówi Eljasz, On miłosierny, a dobroć Jego trwa wieki wieków. Bądź pochwalon odpowiada lud, wzmaga się pęd nurtów, rwą coraz potężniéj, ale Pan potężniejszy na wysokości.

Na tem kończy się część pierwsza Eljasza, któréj jak widziemy na dramatyczności tyle dla muzyki pożądanéj nie brakuje. Po wysłuchaniu, znawcy byli zachwyceni, rządzący się zaś tylko uczuciem, nie śledzący zawiłych kombinacji tonów, skarżyli się na brak wrażenia i chłód zewsząd wiejący.

Pierwszeństwo oddając zdaniu znawców, mimowoli wydziera się pytanie, jaka przyczyna tak rażącéj sprzeczności? Czy brak rzeczywistego natchnienia w kompozycji? czy zbyt wybiegły polot genjuszu na wyżyny nie dościgłe dla zwyczajnych lubowników muzyki?

Nie umiejąc wątpliwości tych rozplątać, zdaje mi się jednak, że oratorjum Eljasz, musi mieć jakąś wadę w pomyśle, bo co prawdziwie wielkie i piękne, prawie zawsze podoba się wszystkim bez wyjątku, chociaż każdy, sąd swój na innych opiera dowodach, ten na nauce, inny na uczuciu. Rozwiązanie téj kwestji byłoby bardzo pożądanem i nauczającem. Wykonanie było sumienne i staranne, za co należy się szczere podziękowanie artystom, amatorom i dyrektorowi Moniuszce.

O UBIORACH

Chociaż niezwykłe zimno trwa od początku Czerwca każdy jednak spodziewa się ciepła i pogody, a widziemy to najlepiéj w przygotowanych lekkich sukniach, któremi wszystkie magazyny przepełnione.

Do sukien muślinowych i bareżowych najwięcéj są używane takież same szaliki (écharpe), chustki duże kwadratowe lub też beduiny w różnych kształtach. Staniki noszą prawie tylko gładkie do paska albo spódniczki z paletocikami przystające do figury, opasane z wierzchu szerokim pasem z klamrą stalową, złotą lub z konchy perłowéj.

W magazynie panien Kuhnke oglądaliśmy suknię muślinową białą w słupy lilla z prześlicznych kwiatów, u dołu garnirowana w niewielkich odstępach wachlarzykami *(en évantails)* z białego muślinu, podwleczonemi u góry lilla wstążką nie zbyt szeroką, a w środku kokardką przybrane. Do spódniczki téj przygotowana była bluzka biała muślinowa, podwleczona u szyi i rękawków takąż samą wstążką i beduina muślinowa.

Druga suknia bareżowa *mozambique* koloru *lapis*, bryty miała krajane w kliny z tyłu dłuższe i wycięte w siedm dużych zębów, ogarnirowanych ruszką bareżową. Przednie bryty zupełnie były gładkie bez zębów, lecz równie garnirowane ruszą. Stanik pod szyję spinał się na guziki kryształowe. Rękawy ścięte do ręki odpowiednio ozdobiono ruszką, tylko węższą, jak u dołu sukni.

Śliczna też była suknia biała muślinowa w nie wielkie kwadraty *bleu méxique*, garnirowana u dołu nad obrębem marszczoną bufką na ćwierć łokcia szeroką z wypuszczoną z obydwóch stron falbanką. Stanik gładki do paska z wyciętą podszewką, zapinał się na guziki białe porcelanowe. Rękawy wązkie ścięte do łokcia i epolet tak samo były przybrane. Do téj sukni należał szalik z materjału sukni odpowiednio gar-

nirowany. Czwarta suknia bareżowa jasno-popielata, w kropeczki karmazynowe, wycięta była u dołu w zęby naszyte karmazynową wstążką na 3 palce szeroką. Stanik gładki, cały na podszewce płóciennéj, zapinał się z przodu na guziki białe kryształowe. Rękawy wązkie na podszewce muślinowéj, przybrane były epoletem i mankietem wycinanym w zęby. Wstążka karmazynowa obejmowała stanik w pasie z trzema szarfami spadającemi z tyłu, przymocowanemi do sukni. Oprócz wyżéj wymienionych sukien widzieliśmy kilka fularowych w kolorze niewarowym i blado-lilla w czarny marmurek z paletocikami do figury, przepasane z wierzchu pasem i szarfami z materjału sukni. Panienki które przekładają wygodę nad przymus mody, nieporzucają okrągłych kapeluszy, noszą je z prostem niewielkiem rondkiem opasane czarną aksamitką z długiemi końcami i zdobią piórkiem lub skrzydełkiem. Najwięcéj widać kapeluszy takich z białéj słomy brukselskiéj, i ryżowéj, kastorowych czarnych i popielatych, jak to już przedstawiliśmy w danych wzorach. Osoby starsze ubierają się w kapelusze zamknięte, wiązane pod brodą, bo lepiéj przypadają do twarzy, ale ileż to słyszeć można narzekań w czasie upałów, na przykre ciśnienie drutu i wstążki, chociażby to był fanszonik najlżejszy z tiulu lub krepy. Pomijając jednak wszystkie niedogodności nie możemy inaczéj, jak tylko przyznać, że lekko i fantazyjnie dziś odrobiony kapelusz prawdziwym jest pieścidełkiem. Widzieliśmy prześliczne białe krepowe ubierane konwalją; z zielonéj krepy *vert anglais* z bukietem rumianku; z fantazyjnéj słomki plecionéj w węzełki, ze wstążką *maïs* i kwiatkami lilla. Inne znów z tiulu jedwabnego z welonikami z tyłu, przystrojone gałązkami drobnych kwiatów. Cena tych wszystkich kapeluszy zależy od gatunku kwiatów, wstążki i materjału w ogólności, ale dostać je można od złp. 46 gr. 20. Zasługują też na wzmiankę do codziennego ubrania głowy, siatki filozelowe z diademem naśladującym fryzurę z drobnych loczków. Takież same loczki zapełniają siatkę z tyłu co przypomina układ greckich loków. Siatki te w magazynie pani Sobolewskiéj widzieliśmy w kolorze czarnym, brązowym i jasno-blond od złp. 20 do złp. 26 gr. 20. Bardzo ładne chociaż skromne ubranko ze szneli grubéj, z długim sznurem do okręcania koku i związania z boku na kokardę kosztuje złp. 20. Diademy takie znajdują się we wszystkich kolorach. Opaski czarne aksamitne naszywane wisiorkami kryształowemi, lawą lub stalą, płacą się po złp. 33 gr. 10. Kołnierzyki zwane: *Cols juge* albo *cols protestantes* z końcami przedłużonemi z przodu, należą do najmodniejszych, zarówno je noszą z płótna jak z drogich wstawek i koronek. Kołnierzyki z haftem tureckim, różnokolorowym jedwabiem lub cieniuchną wełną w palemki, kosztują po złp. 16 z rękawkami. Sprowadzono także mnóstwo krawatek lekich z *crêpe de chine* i jedwabnych w rozmaitych kolorach z haftem w narożnikach i frendzlą jedwabną na końcach.

Nowości Zagraniczne.

Petit courier des dames. Przytaczamy tu parę sukien pełnych gustu, a jednak nie bijących w oczy przesadą, któreśmy widzieli przygotowane do wyprawy młodéj panienki, z arystokratycznego przedmieścia St. Germain.

Jedna z tych sukien biała fularowa, w czarne muszki, nie miała żadnego garnirunku, tylko na każdym brycie spadały końce, objęte czarną wypustką, które się spinały na klapki umieszczone u dołu, dla podniesienia sukni w festony, spódniczka pod spód taka sama, zakończona była falbaneczką z prostym obrąbkiem. Stanik gładki spięty na czarne guziki, miał w tyle i z przodu nie wielką baskinę, przybraną guzikami.

Inna suknia z gazy *Chambery*, w drobny wermiszel lilla na tle białem: przybrana była u dołu trzema ruszami z materji lilla, wystrzyganéj w maszynie. Stanik wycięty, miał bertę, ozdobioną ruszkami i blondynką. Z tyłu od stanika spadały dwie długie baskiny tworzące szarfę ściętą u dołu czworograniasto i ogarnirowaną odpowiednio.

Pojawiają się coraz więcéj długie woaletki z tiulu jedwabnego. Woalik taki spuszczony na twarz, ładnie i świeżo wygląda, ale gdy odrzucony na kapelusz, niezgrabną nadaje mu formę.

Paski skórzane szerokie powszechnie też przyjęte, ale nie spinają ich jak dawniéj na klamrę złotą lub stalową, lecz na klamrę wyrobioną także ze skóry. Pasek ten kładzie się w domu, do częstszego ubrania, lub na wierzch paletocika do wyjścia na ulicę.

Siatki na głowę nie wychodzą bynajmniéj z mody; robią je z plecionki jedwabnéj lub szneli, przybierane rozmaitego rodzaju paciorkami. Najmodniejsze do siatek paciorki kryształowe i z czarnéj lawy.

Żadna suknia na lato nie zastąpi fularowéj, gdy tymczasem fularowa, zastępuje wybornie jedwabną, równie jak bareżową. Nic ładniejszego na wiejskie naprzykład ubranie, jak suknia biała fularowa, w rzucik z szafirowych bławatków, przybrana szafirowemi wypustkami. Do wyjścia na ulicę używany fular w szarych i popielatych odcieniach, gładki lub w drobny rzucik ciemny.

MALOWANIE METACHROMATYCZNE.

Tak zwane metachromatyczne malowanie, dozwala w bardzo krótkim czasie, bez zupełnéj znajomości rysunku i nawet technicznych wiadomości, kalkować czyli przenosić na papier, materje, ceratę, skórę, drzewo, glinę wypaloną, naczynia kamienne, metale, wosk, stearynę, mydło i. t. d. wszelkie bukiety, pejzaże, portrety, obrazki rodzajowe, owoce, arabeski, złote lub srebrne ozdoby, napisy, liczby i t. p. tak dobrze i trwale, iż do złudzenia naśladuje malowanie olejne.

Chcąc przenieść malowanie na przedmiota miękkie i wsiąkające, jak papier, materje, cerata i t. p. potrzeba pociągnąć cienko i równo pendzelkiem (jaki do tuszu lub farb wodnych używany bywa) umoczonym w gummie kobaltowéj prawą stronę szablonu (malowania) i pozostawić żeby cokolwiek przeschł, następnie obciąć jak najstaranniéj małemi nożyczkami zbywający papier, ażeby niepozostało przy szablonie (malowaniu) białego brzegu. Tak przygotowany szablon przykłada się uważnie prawą stroną to jest malowaną do papieru, czy materji, na które ma być

przeniesiony i przygładza się lekko czystą, kłębkowato zwiniętą chustką a następnie przyciska zwolna, od środka ku brzegom, paznokciem, fiszbinem lub najlepiéj, kościanym nożem do składania papieru, uważając bacznie, aby ułożyć równo żeby szablon nigdzie się nie marszczył lub nie odstawał. Teraz wilgotną gąbką odznacza się lewą stronę szablonu, przytrzymując zwolna i powtarzając odwilżanie, dopókąd papier szablonu zupełnie nie przemięknie, poczem zdziera się delikatnie papier nożyczkami lub szczypczykami, a malowidło pozostanie na podłożonym przedmiocie. Wtedy znowu ociera się gąbką wilgotną, ażeby zebrać wszelkie pozostałe resztki papieru, a gdy zupełnie będzie oczyszczone, suszy się przez godzinę.

Każde w ten sposób przeniesione malowanie, tem będzie piękniejsze, im staranniéj i lepiéj zostało wycięte i pociągnięte pokostem; jeśliby przeciwnie pokost nierówno był rozprowadzony, gdyby choć najmniejsza cząstka malowania nie została nim pociągnięta, miejsce to nie przeniosłoby się na tło podłożone, lecz zmyłoby się z papierem, gdyż właśnie pokost ten stanowi spójnię.

Jeśli zaś chcemy przenosić malowanie na materjały twarde, jako to: drzewo, porcelanę, szkło, kamień, metal lub t. p., trzeba koniecznie pociągnąć gummą czyli pokostem, nie tylko sam szablon ale i powierzchnię przedmiotu. Na zachowanie konturów zbytecznie zważać tu nie trzeba, bo gdy robota będzie wykończona, przeniesione malowidło odpokostowane, wtedy dopókąd pokost jeszcze wilgotny łatwo zmyć go można olejkiem terpentynowym, gdzie przeszedł po za kontur malowania, lub gdzie nim tło powalane zostało. W tym celu trzeba umaczać w terpentynie kawałek flanelki lub twarde, śpiczaste drewienko, i tem ścierać miejsca zwalane pokostem. Na większych powierzchniach, a szczególniéj na drzewie, które po wyschnięciu roboty musi być odpoliturowane lub odlakierowane, oczyszczanie takie jest zbyteczne, bo plamy powyższe zetrą się same przez się, lakier czy politurę.

Papier na którym szablon jest malowany, przyciska się tu nie chustką lecz wilgotną gąbką; brzegów białych można nie obcinać. albowiem z łatwością dają się odmoczyć.

Chcąc żeby lakier dobrze do tła przylgnął należy starannie przyciskać i dość długo gąbkę przytrzymywać; pendzelek do téj roboty może być twardszy a nawet szczecinowy.

Malowanie przenoszone na twardy materjał, potrzebuje schnąć pięć do sześciu godzin; zaczem zupełnie wyschnie trzeba je raz jeszcze pociągnąć pokostem, następnie jak już tylko cokolwiek wilgotne, wyczyścić oliwą.

Jeśliby mimo zachowania powyższych przepisów, w niektórych miejscach malowanie odstawało od tła, należy miejsca spryszczone nakłuć lekko śpilką, a następnie wygładzić wilgotnym palcem.

Gdyby, skutkiem długiego stania, lakier zgęstniał i nie dawał się równo rozprowadzać, trzeba go rostworzyć kilku kroplami terpentyny.

Po ukończeniu roboty należy zawsze pendzelki jak najczyściéj wymyć, odmoczyć nieco w terpentynie i wytrzeć do sucha.

Do zwierzchniego lakierowania, bierze się lakier spirytusowy, który prędko bardzo wysycha.

Tak przesuszone malowidła mogą być myte letnią wodą, bez uszkodzenia rysunku i świeżości kolorów.

Jest to bardzo przystępny i pożyteczny środek tak dla gospodyń, które tanim kosztem mogą mieć np. piękną i na oko bardzo kosztowną porcelanę desserową, jak równie dla kupców i fabrykantów, bo tym sposobem przyozdabiając rozliczne galanteryjne wyroby, mogą łatwo podwyższyć ich wartość.

Pudełko obejmujące ładny wybór różnorodnych szablonów, flaszeczkę gummy czyli pokostu, pendzelek i gąbka kosztuje złp. 5. Dostać można w składzie materjałów piśmiennych p. Rakoczego, gdzie także jest znaczny zbiór szablonów, które oddzielnie dobierać i dokupywać można.

Opis zaś ten dlatego pomieszczamy, że objaśnienia dołączone przy tych przyborach do malowania metachromatycznego, zarówno po francuzku jak niemiecku, są tak niestarannie dopełnione, że ich nie podobna ani pojąć ani zrozumieć. Tą niejasnością a nawet śmiesznością zaleca się niemiecki opis widocznie przez Francuza zrobiony.

Opis formy żakiety damskiéj.

Żakietę czyli paletocik taki zrobić można z jasnego fularu w drobny rzucik, do takiejże saméj spódnicy, z materji czarnéj, z alpagi lub z innéj tkaniny wełnianéj. Żakietka ta przystaje zupełnie do figury, po każdéj stronie przodu idzie kieszeń, pokryta klapką czworograniastą. W koło żakieta ma być ogarnirowana ruszką jeżeli jest z czarnéj materji lub objęta jedwabną pliską gdy z wełnianéj tkaniny.

Forma składa się z następujących części, które wyciąć można każdą z osobna.

Nr. 1. Przód Żakietki.—Nr. 2. Miejsce gdzie ma być dana kieszeń, wraz z oznaczoną klapką.—Nr. 3. Klapka do pokrycia kieszeni.—Nr. 4. Plecy.Nr. 5. Boczek.—Nr. 6. Wierzchnia część rękawa.—Nr. 7. Spodnia część rękawa oznaczona na wierzchniéj części.—Nr. 8. Kołnierz który trzeba przyszyć do brzegu przodów.

Ubranie to stanowi najpierwszą nowość tegoroczną.

ZAWIADOMIENIE.

Szanowni Prenumeratorowie, którzy z powodu opóźnionego zapisu nie odebrali niektórych rycin paryzkich zwykle do numerów przyłączanych, raczą się zgłosić do Redakcji, a takowe natychmiast według wskazanego adresu przesłane im zostaną.

Redakcja.

Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki adresować prosimy: *Do J. K. Gregorowicza, ulica Żabia, Nr. 956 dom Krzemińskiego.*

Do dzisiejszego numeru dołącza się forma żakiety i rycina.

w Drukarni K. Kowalewskiego. — Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.